SMaczki na imieninach Róży

Zdrowa żywność prosto z pola - Nowa Róża 2010

Po srogiej zimie i deszczowej wiośnie nadeszło upalne lato. Słońce grzało niczym na sawannie. W lasach ściółka wysuszona niczym piasek na pustyni. Zakaz wejścia do lasu. Jak tu żyć w zgodzie z przyrodą? Ludzie przypomnieli sobie słowa piosenki „…*nie ma wody na pustyni*…”. Nagle nad naszymi głowami zebrały się czarne chmury i obficie lunęło deszczem. Trudno nam dogodzić i co w taką pogodę robić, SM-mowcy się nudzą. Ostatecznie mamy naszą niezastąpioną Danusię. Ona niczym pomysłowy Dobromir wzięła do ręki swój zaczarowany ołówek i napisała, co trzeba i do kogo należy. Jak w zwyczaju Danusi bywa na koniec wciska przycisk „Enter”. Wszyscy SM-mowcy są ciekawi świata i na stronie internetowej www.ptsr.home.pl/poznan przeczytałem:

Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego i Scena Polska w Holandii

zapraszają na Festiwal SMaku do Nowej Róży 2 k. Nowego Tomyśla.

Zdrowa żywność prosto z pola - Nowa Róża 2010

czyli

SMaczki na imieninach Róży

Czym prędzej zaglądam do kalendarza a tam stoi napisane 4.09.2010 r. *RÓŻY*, czyli po staropolsku idziemy na imieniny. Wszystko potoczyło się bardzo szybko i dopiero w drodze zastanawiamy się czy na tej scenie w Nowej Róży mamy występować czy będziemy pełnić rolę publiczności. A może jedno i drugie, bowiem jeśli chodzi o nasze występy to jedynie cyrkowe.

Jesteśmy na miejscu i wysiadamy z samochodu, Nowa Róża czeka:

Wita nas Zofia Cerniejewicz-Schroten i oznajmia – mówcie do mnie Zosia i czujcie się jak u siebie w domu. Rozglądamy się w koło, jesteśmy jak na leśnej wyspie. Wokół nas tylko las i żadnej innej osady nie widać. Gospodyni pokazuje nam całą scenę Nowej Róży niczego przed nami nie ukrywając. Słonko to widziało i zza chmur wyjrzało przez cały dzień przygrzewało a później opowiedziało, co w Nowej Róży się działo.

Zosia po staropolsku zaczynała od porannego pytania „kawa czy herbata”. Jeszcze dobrze nie odpowiedzieliśmy a już na stole z kawą i herbatą lądowały talerze z plackami, które cały dzień poprzedni pani sołtys dla nas wypiekała. Tak wszystkim placki smakowały aż dziewczyny niczym ptaszki większe okruchy z talerza wyzbierały a małymi okruszkami chłopcy z mrówkami się częstowali. Jeszcze nie wszystko zjedliśmy a tu występ się zaczyna.

Akt pierwszy, czyli spotkanie z mistrzem pszczelarstwa panem Alfonsem Rogalem.

Pan Alfons miał gawędzić o pszczołach i miodzie, ale zaczął na wzór Wojskiego. Wyciągnął organki swoje, krótkie w jednej ręce się mieściły, on oburącz je do ust przycisnął, wzdął policzki jak banię, w oczach miodem błysnął, zasunął w pół powieki i zagrał: organki jak lot trzmiela melodię w las poniosły aż motyle i wszystkie chrząszcze zatrzymały się w locie by posłuchać tej melodii dźwięki. Sam Nikołaj Korsakow nie powstydził się takiego wykonania.

Po takim zaskakującym wstępie pan Alfons przybliżył nas do swoich pszczółek. Opowiedział wszystko o ich pracowitości i jak korzystać z owoców pracy tych wspaniałych owadów. Miód jest bardzo wartościowy i ma właściwości lecznicze, bowiem działa antybakteryjnie, regenerująco oraz wzmaga odporność. Jest stosowany z powodzeniem w leczeniu wielu schorzeń. Najbardziej popularny jest miód wielokwiatowy, ale jest miód lipowy, spadziowy, akacjowy, rzepakowy a każdy inną dolegliwość leczy. Poznać je można po barwie i smaku. Gdy pan Alfons tak opowiadał dziewczyny z ciekawością do koszyków zaglądały i o szczegóły dopytywały. W każdym ulu trutnie muszą być. Taki truteń nie pracuje a miodu zakosztuje. Czy tak musi być zawsze i wszędzie?

Pracuj jak pszczoła, a pojesz miodu.

Jeszcze czuliśmy smak miodu, gdy na polską scenę wchodzili następni mistrzowie w swoim fachu. Red. Marek Grądzki jak mówił o sobie – ziemianin w kuchni. Stanął przed nami niczym amerykański farmer i szybko wygłosił zdanie: Z *pra…pra ojca z naszej polskiej pochodzę z roli*.

Niczym sztukmistrz o polskich strawach opowiadał o tym ile człowiek nad mlekiem się napracuje nim jego zmysł dobrego sera skosztuje. O serach białych, żółtych, miękkich, twardych red. Marek opowiadać mógł w nieskończoność. Zasłuchaliśmy się w te opowiadania jak oczarowani, czasami ser wąchaliśmy i macaliśmy. Chcąc spróbować tych pyszności ktoś wyszeptał *„…O panie, strój masz piękny a głos chyba jeszcze piękniejszy i …”*. Skosztowaliśmy prawdziwego polskiego sera. Czy coś takiego już jedliśmy? Chyba nie. Ani się nie obejrzeliśmy jak zaczęła zbliżać się pora obiadowa a na stół prosto z pola wtargnęły warzywa. Doskonale wiemy, iż samo nic się nie zrobi, więc ochoczo dobraliśmy się do tych warzyw. Najpierw zaczęliśmy je rozbierać i obierać. Pan Marek swoim ekologicznym okiem spojrzał na to działanie i głosem gromkim jak dzwon oznajmił: *„Jeno odpadków roślinnych nie marnotrawić i na śmietnisko nie wyrzucać. Jam to wszystko biorę do swojej zagrody, bowiem mam tam wielu czworonożnych przyjaciół, co to wszystko na mleko przerobią. A jak wiecie jam ci to z tego mleka sery wyczaruję”.*

Czas płynie szybciej niż woda w strumieniu i na scenę wychodzi dietetyk dr Jolanta Nalewaj, która pokierowała naszą pracą niczym dyrygent całą orkiestrą tłumacząc, co na surowo będzie a co do wspólnego garnka wpadnie. Nie będziemy pytać, co w Holandii do garnków wkładają. My „Polską Kuchnię” mamy i z pola do zupy cały bukiet warzyw wkładamy. Noże poszły w ruch a każdy władał nim jak ułan szabelką. Dietetyczka mówi a my robimy swoje.

Bez pracy nie ma kołaczy

I zaczęły się spory jak kroić por czy poprzecznie czy podłużnie. O pietruszkę i fasolkę nikt się nie upomniał i prosto do kociołka poleciały. Kapusta poszła na surowo i na wrzątek. Przy marchewce wszystko się zaczęło ona, bowiem na surówkę i do kotła przeznaczona. Ale czy w garnku ma prawo wylądować gdyż zupa ma być jarzynowa a w Brukseli ustalili, że to owoc. Ale jaki? Na drzewach i krzewach marchewki nie widać może w podziemiu się ukryła a na wierzch tylko nać wystawiła. My SM-mowcy ze wszystkim sobie poradzimy, lecz na wszelki wypadek brukselki do garnka nie włożymy, aby się nie obraziła i czkawką nam nie odbiła.
Zupa gotowa i zestaw surówek w kilku gatunkach. Wtem Zosia woła *„Czas do stołu zasiąść”*. Na te słowa każdy biegnie i za stołem sadowi się wygodne. Pójdźcie podjeść, czym pole nas darzy, aż chce się krzyknąć „Na zdrowie!”. Wszyscy jedzą, aż się uszy trzęsą.

Uczta imieninowa

Czy smakowało? Wiem, iż na talerzach i w garnku nic nie zostało.

Po obiedzie przyszedł czas relaksu. Rozglądamy się po okolicy aż ktoś krzyknął: „Na *grzyby!”* Uprzednio deszcz ściółkę zmoczył i w lesie zrobiło się radośniej. Z ciekawości podgrzybek z mchu swój czarny łepek wynurzył, prawdziwek nie gorszy i nad igliwie się wznosił, ciekawski kozak też się wychylił i głowę stracił, bo nad każdym grzybkiem dziewczyna przykucnęła i szybkim ruchem go ścięła. Nie minęła jeszcze chwila na zegarku u motyla jak dziewczyny już zebrały grzybków koszyk cały. Z lasu wracały a przy tym się pięknie uśmiechały, bowiem nigdzie rozbójników nie spotkały.

Pewnego dnia Zosia do pani sołtys powiedziała: *do Nowej Róży chorzy na SM przyjadą*.

Pani sołtys Maria Bilska z Kołem Gospodyń przygotowania poczyniły i smakowite ciasto upiekły. Jeszcze do koszyka zaprawy włożyły, co na zimę szykowały i poszły prosto ścieżką do leśnej chatki. W koło kwiatki się do nich uśmiechały a paprocie nisko kłaniały. Kobiety kwiatków leśnych nie wyglądały i wilka też nie spotkały. Przyszły do leśnej zagrody niczym Czerwony Kapturek do babcinej chatki. Zajrzały do środka. A tam SM-mowcy zrobili wielkie oczy niczym wilk potworny. Dlaczego macie takie wielkie oczy – zapytały? To przez koszyk pełen smakołyków. Ale jak to w bajce o Czerwonym Kapturku bywa w samą porę zjawił się leśniczy, to znaczy burmistrz pan Henryk Helwing spojrzał swoim gospodarskim okiem i stwierdził, iż nie ma nic do roboty bo nikt nikogo nie połknął. A wszystkim w koło jest wesoło. W komplecie usiedli przy stole i smakołyki zjadali a później do wspólnego zdjęcia pozowali.

Życie bez przyjaciół jest jak ziemia bez słońca

Do koszyka RÓŻ wszyscy zaglądali, ale nic z niego nie zabrali dla gospodyni wszystko zostawiali.

Na tym nasza opowieść się nie kończy, czas na kiełbaski z ogniska.

Kto chrustu z lasu przyniesie i drwa na ognisko narąbie? Jedna z dziewczyn pod boki się wzięła, na męża spojrzała i niczym Haneczka do Rumcajsa zawołała: *Idź do lasu i bez chrustu nie wracaj*. Poszedł w las, ale wrócił.

Zosia niczym harcerka drzewce do paleniska ułożyła. Czy gałązkę jałowca do niego dorzuciła tym się nie chwaliła. Zapach kiełbasek się roznosił i wszystkich sąsiadów do ogniska zaprosił. Płonie ognisko i szumią knieje, wiele gości jest wśród nas, każdy opowiada swoje dzieje, o problemach i schorzeniach nikt nie wspomina, bo to mało ważne dzieje.

Słonko kryje się za wierzchołkami drzew i spać się kładzie. Na wyjazd przyszedł czas.

Czy w Nowej Róży byliśmy? Czyżby nam się tylko śniło?

– Za gościnę Dziękujemy!! –

W Nowej Róży było jak w bajce.

Razem z wami tam byłem.

A co widziałem to opowiedziałem.